
W tej drobnej refleksji Erik Peterson wyraża przekonanie, że istotę człowieka można zrozumieć tylko w dialektycznym stosunku do istoty Syna Człowieczego. Ciało Jezusa – na co wskazuje werset *Nonne hic est filius fabri?* – nie pochodzi od ciała człowieka-wytwórcy. Chrystus, który towarzyszy ludzkości od jej zarania, nie przynależy też do logiki *homo faber*, którą czasem w definiowaniu człowieka posługuje się filozoficzny ewolucjonizm. Mimo że sam był wytwórcą, Jezus objawia ludziom inne znaczenie człowieczeństwa: dzięki Niemu *homo faber* staje się *synem Boga*.

Oprócz ciekawej krytyki podarwinowskiej antropologii Peterson daje tu wyraz swej głębokiej nieufności wobec techniki, którą podzielał z Carlem Schmittem.

Tekst ukazał się w czasopiśmie „Wort und Wahrheit” w 1946, a następnie w zbiorze *Marginalien zur Theologie* w 1956 r.

Czyż nie jest On synem cieśli?

Erik Peterson

Ludzie w Nazarecie uważali Go za syna cieśli¹, a Jego samego za cieśleń². Miał wyrabiać narzędzia rolnicze: pługi i jarzma dla wołów³.

Skąd więc ma tę mądrość i cudowne moce?⁴ – pytali. I gorszyli się.

Czy nie mieli tu racji? Oni, którzy znali tylko człowieka-wytwórcę? Ów *homo faber* – zdaniem uczonych naszych czasów⁵ (cóż za zgodność poglądów dzisiejszych uczonych i zwykłych ludzi z Nazaretu!) – ustanawiał się człowiekiem tylko na tyle, na ile był wytwórcą. Kiedy podniósł się z postawy zwierzęcej do postawy wyprostowanej i zyskał wolne ręce, aby wytwarzać ich „przedłużenie”, czyli narzędzia *do obrony i ataku, oraz sporządzania wielu użytecznych rzeczy*, wszystko to czynił w imię „postępu” ludzkości. Czyż nie powinniśmy się lękać, gdy – według tej nowoczesnej antropologii – konstytuujący się mocą swej ręki *homo faber* przygotowuje się do ataku i obrony? Czy zatem „przedłużenie ręki” – począwszy od prymitywnego narzędzia, po bombę atomową – nie objawia w istocie zwierzęcego pochodzenia człowieka, owej perspektywy zwierzęcia, które ze świata czworonogów wyróżniło się wyprostowaną postawą? Czy ta dwuznaczność nie zawiera się już w fakcie „zyskania wolnych rąk”?

Uczonym i zwykłym ludziom z Nazaretu mieści się w głowach tylko *homo faber*, dlatego w ich miastach nie rozumie się mądrości Syna Człowieczego i Jego cudów, które wszak również były dziełem ludzkiej ręki. Dla nich człowiek to człowiek-wytwórca *homo faber*

cechą człowieka i jego inteligencji, jaka ujawnia się w okresach historycznych oraz prehistorycznych, powiedzielibyśmy nie Homo sapiens, lecz Homo Faber. Pokróćce – inteligencja, rozważana ze względu na to, co wydaje się być jej oryginalną właściwością, jest zdolnością wytwarzania sztucznych przedmiotów, zwłaszcza narzędzi do wytwarzania narzędzi i do nieograniczonego różnicowania produkcji [w:] Ewolucja twórcza, tłum. F. Znaniecki, Warszawa 1913 (przyp. red.).

¹ Mt 13,55.

² Mk 6,3.

³ Justyn Męczennik, *Dialog z Żydem Tryfonem*, 88 ([...] *On, który był uważany za syna cieśli, Józefa, a ukazał się bez wdzięku, jak to Pisma zapowiadały, bo był uważany za cieśleń, gdyż przebywając wśród ludu, zwykł był pracować jako cieśla, wytwarzając pługi i jarzma, przez co poznał, co oznacza prawe i zwyczajne życie [w:] 1 i 2 Apologia, opr. i tłum. L. Misiarczyk, wyd. UKSW, Warszawa 2012 – przyp. red.).*

⁴ Mt 13,54.

⁵ Autor ma tu na myśli Henriego Bergsona, który w 1907 r. pisał: *Gdybyśmy, chcąc zdefiniować nasz gatunek, trzymali się ściśle tego, co jest niezmienną*

i takim pozostanie – w większym nawet stopniu niż *homo sapiens*. Na czym więc miałyby polegać mądrość człowieka-wytwórcy, jeśli nie na budowie własnego świata – owego uniwersum demiurga, który jest urządzony ręką wytwórcy i przepełniony wolą opanowania całego świata, którą napędza jego zwierzęcy instynkt? Dla nich „cudami” są zdobycze techniki – przedłużenia ludzkiej ręki – a nie cuda Syna Cieśli. Uczeni i zwykli ludzie z Nazaretu, którzy nie znają niczego ponad wytwórcę, nie rozpoznają Syna Człowieczego. Widzą, jak pracuje z pługiem i jarzmem, ale nie rozumieją, gdy mówi, że *ktokolwiek przykłada rękę do pługa, a wstecz się ogląda, nie nadaje się do Królestwa Bożego*⁶. Nie przyjmują też Jego zaproszenia: *Weźcie moje jarzmo na siebie i uczcie się ode mnie, bo jestem cichy i pokornego serca, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych. Albowiem słodkie jest moje jarzmo, a moje brzemień lekkie*⁷. Jednak w instynkcie mocy, który narodził się wraz z człowiekiem wytwórcą, przeczuwają, że *Syn Człowieczy zostanie wydany w ręce ludzi*⁸. Człowiek, pojmowany jako *homo faber*, pragnie tylko mocy własnej, a nie mocy Boga. Marzy o władaniu światem, w którym ateizm byłby religią oficjalną i przeznaczoną dla wszystkich, ponieważ jedynie taka byłaby odpowiednia dla człowieka-wytwórcy. Czyż nie jest znamienne, że panowanie takiego człowieka szuka swej symboliki w królestwie zwierząt: w postaciach lwa, niedźwiedzia, pantery⁹, jakby tym instynktownym skojarzeniem chciało wyrazić „bestialskie” pochodzenie człowieka-wytwórcy i jego rządów?

Uczeni i zwykli ludzie przeczuli dwuznaczność wynikającą z tego, że człowiek „zyskał wolne ręce”. Toteż zarządzili, że musi je myć, aby się oczyszczać. I nie chodzi tu tylko o białe dłonie Lady Macbeth, które chciały zmywać plamy krwi, ani o ręce Piłata, obmywane po skazaniu Syna Człowieczego. Dziś istnieje przesadna potrzeba oczyszczania, która wyraża się w formie materialnego purytanizmu.

Uczeni i zwykli ludzie z Nazaretu wpadli w pułapkę, przybijając Syna Człowieczego do krzyża. Jego przebite ręce na wieki dały świadectwo przeciwko człowiekowi-wytwórcy. Marzenie o panowaniu człowieka-wytwórcy skończyło się na Krzyżu Syna Człowieczego. ■

Tłum. Aleksandra Głos

⁶ Łk 9, 62.

⁷ Mt 11, 29 i n.

⁸ Mt 17,22.

⁹ Dn 7.